Nr. 45. Kraków, Czwartek 5 Listopada 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości.

L. 23333. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa w myśl § 493 pk. orzekł, iż treść umteszczonego w Nrze 43. pisma „Naprzód“ z daty Kraków, 22. października 1896. fejlenu z napisem „Poganin“ w ustępach od słów... „Ja i żonkę przepiłem“ do słów... „nikt za nic w skórę nie dostał — tak to“ zawiera przedmiotową istotę zbrodni obrazy religii z § 122 a. b. k. uk. konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony i rozszerzanie inkryminowanych ustępów zostaje wzbronione, albowiem autor w inkryminowanych ustępach bluźni Bogu i okazuje wzgardę religii katolickiej, w czem mieszczą się znamiona zbrodni obrazy religii z §§ 122. lit. *a. b.* uk.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków 27. października 1896. *Morelowski.*

PRZEGLĄD.

P. Henryk Rewakowicz redaktor *Kurjera lwowskiego* obchodził dnia 1-go listopada 40-letni jubileusz pracy dziennikarskiej. Z uczuciem wzruszenia patrzeć należy na tę półwiekową niemal pracę uczciwego człowieka, który w bagnie dawnej galicyjskiej żurnalistyki zachował czyste ręce i nie dorobił się żadnego majątku. Każdy uczciwy człowiek musi uchylić czoła przed tym dzielnym staruchem, który 40 lat machał piórem, jak sękatą pałką w obronie tych idei, które uważał za święte i rozumne.

Oczywiście, że wiele z tych ideałów już dzisiaj zwietrzało, wiele nowych, a dla p. Henryka niezrozumiałych przybyło, ale nie uwłacza to wcale Rewakowiczowi jako człowiekowi.

Gołębi duch tego człowieka nie rozumiał nieraz całej perfidyi polityki wrogów ludu, szedł i idzie na lep niejednego pięknie brzmiącego frazesu, ale czyni to zawsze w dobrej wierze uczciwego fanatyka, która tak często nie pozwala na rozumowanie... Jeżeli wobec kogo należałoby chętnie przebaczać uraz, czy błędów, to wobec tego 40-letniego dziennikarza! Dalecyśmy od kultu jednostek, ale na tle prasy galicyjskiej, taka jednostka jest czemś poprostu wyjątkowem... Wyznajemy, że różnimy się zasadniczo z poglądami społecznymi i politycznymi jubilata i nieraz ostro uderzaliśmy na ich zastarzałość, ale pamiętamy doskonale, że z epoki naszego obudzenia się narodowego i społecznego usiłował on zawsze przechować ogień młodzieńczy... Dzisiejsi „młodzi“, którzy go otaczają, powinni o tem właśnie pamiętać, a nie podnosić do znaczenia programu tego, co dziś już ludzi nie wzrusza i nie ogrzewa, tego co kiedyś może było wielkiem lub nowem, ale dziś niem być przestało. Każda bowiem epoka powinna nieść ze sobą nowe ideały.

A kto uczuwa potrzebę złożyć hołd ludziom minionych czasów, ten niech z nami go odda Henrykowi Rewakowiczowi w tem przekonaniu, że czci uczciwą, szczerą, serdeczną pracę całego życia ludzkiego.

Więcej nie piszemy, bo to nie żaden emeryt, ale żołnierz, z którym może nieraz „na ostre“ się zetrzemy...

Nad usunięciem korupcyi wyborczej rozprawiał bardzo żywo nasz parlament. Poseł Bareuther postawił dawniej jeszcze wniosek nagły, celem usunięcia nadużyć wyborczych i przedłożył gotowy projekt ustawy. Projekt odesłano do komisyi, a po ogładzeniu go i skoszlawieniu przez liberałów i szlachciców polskich, dostał się dopiero teraz na pełną Izbę. Ludzie, którzy mandaty swe poselskie zawdzięczają korupcyi i gwałtom udawali bardzo „czystych“ i zapewniali z miną poczciwców, że nigdy ani jedną parą kiełbasek nie przekupili wyborców.

Imieniem Koła polskiego żądał p. Eugeniusz Abrahamowicz, by ustawa chroniła nietylko wyborców, lecz i kandydatów napadanych gwałtownie, przez przeciwne partye. Życzeniem więc p. Abrahamowicza byłoby, aby ustawa chroniła n. p. idyotów lub szubrawców, mających ochotę kandydować przed słusznymi zarzutami. Przypuszczamy, że to nie jest dbałość o własną skórę...

Liberał Kopp, stary wyga, chwalił się, darzony oklaskami swoich kolegów, że zna sposoby ominięcia wszelkich ustaw przeciw korupcyi wyborczej. Dlatego wniosek Bareuthera nie jest potrzebnym. Szkodliwym także nie jest — dodał p. Kopp.

Lewakowski żądał, by surowo karano starostów i urzędników, którzy wywierają presyę na wyborców.

Dobrą mowę, którą kler galicyjski powinien wziąć sobie do serca, miał młodoczech Straňsky. Przytaczamy ją dosłownie:

W ustawie tej nie widzę postanowień, zakazujących organom rządowym nadużyć wyborczych, jakoteż postanowień, zakazujących presyi z ambony. W ostatnich czasach zrobiono z tem wiele smutnych doświadczeń na Morawach. (I w Galicyi! *Przyp. red. Naprzodu*). Wyborcom grożono z ambony, że nie dostaną rozgrzeszenia, jeżeli nie będą głosować za pewnym kandydatem, że pójdą do piekła, na wieczne potępienie. Biskup berneński wydał list pasterski, zaś poszczególni księża wygłaszali po kościołach całe polemiki przeciw partyi młodoczeskiej. Wystawiano nawet monstrancye na to, by pewien kandydat nie przeszedł. Trzeba dobrze rozważyć, czy przez takie postępowanie nie szkodzi się sprawom religii, skoro lud widzi, że nie mówi się o słowie bożem, lecz o polityce. Przeciw takim wybrykom z ambony należałoby uchwalić osobne postanowienie.

Po dłuższej debacie odesłano cały projekt ponownie do komisyi, t. j. pogrzebano go na wieki, — ku wielkiej radości panów z Koła polskiego.

Kilka rozumnych myśli wypowiedział poseł Edward Gniewosz w komisyi budżetowej o stosunkach galicyjskich. Sprawiają one korzystne wrażenie w porównaniu do kłamstw i oszczerstw, rzucanych przez klikę rządzącą kołem polskiem. Powiedział między innemi p. Gniewosz:

Z głębokiem ubolewaniem mogę mówić o wypadkach w Galicyi, przy których opisie trudno jest zachować zimną krew. Jestem posłem z kuryi wiejskiej, moi wyborcy zgłaszają się do mnie ciągle ze skargami i prośbą bym ich publicznie bronił.... Organy rządowe mieszają się do spraw wyborczych. Sprawę ks. Stojałowskiego trzeba brać poważniej, gdyż jest uważanym przez chłopów za męczennika. Ksiądz Stojałowski podlega kościołowi i jego organom, ale obywatela Stojałowskiego powinny bronić ustawy zasadnicze...

Te słowa obiją się oczywiście o mózgi szlachty galicyjskiej jak groch o ścianę.

„Zamach!!“ Dzieci bawiące się procą wybiły szybę w pokoju p. Kalitowskiego, urzędnika prokuratoryi. Ołowianą kulkę znaleziono szczęśliwie w biurze. Rzecz tak niewinna, a przecież pierwszą wersyą, która obiegała urzędników sądowych, była: „socyaliści urządzili zamach na prokuratora!“ Jak łatwo rzucić na zorganizowanych robotników najnikczemniejszą potwarz! Jak bezmyślnymi są kohorty naszych przeciwników!

Nikomu nawet na myśl nie przyszło, że socyaliści nie mają z p. Kalitowskim nic wspólnego. Chyba czytelnicy *Głosu Narodu* mściliby się na Teodorze Smolarzu za jego straszliwe nowele... Chyba liberali strzelaliby do niego jako do tego, który co tygodnia ściga ich piórem trywialnem wprawdzie, ale dla nich dotkliwem... Chyba zwolennicy jawności autorskiej uderzaliby na „Audaxa“ siedzącego w c. k. biurze i nazywającego np. żydów „parchami“. Wszyscy inni, tylko nie socyaliści mogą brać na seryo stylowe ćwiczenia jego

Katechizm kapitalistyczny dla robotników.

Pytanie: Jak się nazywasz?

Odpowiedź: Robotnik.

P. Kim są twoi rodzice?

O. Mój ojciec był robotnikiem. Mój dziadek i pradziadek również; moi przodkowie zaś byli chłopami pańszczyźnianymi i niewolnikami. Matka moja zwie się biedą.

P. Jaką jest twoja religia?

O. Religię przepisuje mi kapitał.

P. Jakie obowiązki nakłada na cię ta religia?

O. Dwa szczególnie: obowiązek rezygnacyi i obowiązek pracy. Religia ta rozkazuje mi zrzec się własności ziemi (wspólnej naszej matki), zrzec się skarbów, w jej wnętrzu ukrytych, owoców z niej wyrastających; każe mi ona zrzec się praw do produktu pracy mych rąk i mózgu mego. Każe mi pracować od dziecka przy świetle słonecznem i przy świetle gazu i elektryczności, pracować na ziemi, pod ziemią, na morzu, zawsze i wszędzie.

P. Czy ta religia nakłada na ciebie jeszcze jakie obowiązki?

O. Zrezygnować z życia, głód swój zaspokoić tylko do połowy, powściągać wszystkie swe potrzeby cielesne i tłumić wszystkie swe dążenia umysłowe.

P. Czy ci ta religia zakazuje jeść pewnych potraw?

O. Zakazuje mi kosztować dziczyzny i ptactwa, wołowiny i ryb pieczonych; nie wolno mi pić win naturalnych, ni dobrego piwa, ni czystego mleka.

P. A cóż ci jeść pozwala?

O. Chleb, ziemniaki, śledzia, bób, krowie i końskie mięso, także ordynarną kiełbasę; bym zaś jak najprędzej siły odzyskał, pozwala mi od czasu do czasu napić się trochę lekkiego piwa lub wódki z wodą zmieszanej.

P. Jakie obowiązki względem siebie samego nakłada na cię ta religia?

O. Wydatków sobie skąpić, mieszkać ciasno i ubogo, nosić podarte spodnie tak długo, aż się w łachmany zamienią, chodzić bez pończoch w podartych butach, przez których dziury przeciskać ma się do nóg zimne błoto uliczne.

P. Jakie obowiązki względem rodziny nakłada ona na ciebie?

O. Mam wpajać w dzieci moje święte zasady pracy, tak żeby już od dzieciństwa zarabiały na chleb i nie były ciężarem dla społeczeństwa. Uczyć je kłaść się wieczorem do łóżka bez wieczerzy i bez światła, przyzwyczajać je do nędzy, która jest ich przeznaczeniem.

P. Kogo masz czcić jako boga?

O. Kapitał.

P. Czy istnieje on od początku świata?

O. Nasi ekonomiści i uczeni powiadają, że istnieje on od początku świata. Wówczas był jeszcze małym, ale mniej więcej od roku 1500 wzrastał z dniem każdym w siłę i potęgę, a dziś kieruje światem wedle swej woli.

P. Czy kapitał jest wszechmocny?

O. Tak jest. Łaska Jego rozdziela wszystkie rozkosze świata. Jeżeli oblicze Jego odwróci się od kogo, musi pędzić żywot swój w nędzy i utrapieniu.

P. Któż jest wybrańcem tej religii?

O. Kapitaliści, kupcy, magnaci właściciele kopalń i bankierzy.

P. Jak wynagradza cię Kapitał?

O. Daje mnie, żonie mojej i dzieciom moim codzień robotę. Pozwala mi w ten sposób głód swój zaspokoić, że przed wystawami pożeramy oczyma najwspanialsze pieczenie i delikatesy, których nie skosztowaliśmy i nie skosztujemy, bo istnieją one dla wybrańców i kapłanów złotego cielca. Dobroć Kapitału pozwala nam w ten sposób ogrzać zdrętwiałe członki, że możemy podziwiać futra i ciepłe ubranie, należące jedynie do wybrańców. Dobroć Jego pozwala nam też na tę przyjemność, że możemy napawać się widokiem świętej rzeszy kapitalistów, kroczących lub jeżdżących powozami w okazałej swej tuszy po głównych placach miasta.

P. Czy ci wybrańcy należą do innego społeczeństwa?

O. Nie; są oni ulepieni z tej samej gliny, ale wybrani są oni z pośród milionów.

P. Czegoż oni takiego dokonali, że takiego wywyższenia dostąpili?

O. Zwykle bardzo mało. Uprzywilejowanie ich ugruntowane jest jednak na wszechpotędze kapitalistycznej.

P. Kapitał jest więc niesprawiedliwym?

O. Nie! jest on chodzącą sprawiedliwością. Gdyby Kapitał zmuszony był łaski swej udzielać tym, którzy na nią zasługują, osłabłoby jego znaczenie, a wszechpotędze jego zakreślone byłyby granice. Dla tego nie może Kapitał objawiać swej opatrzności lepiej, jak w ten sposób, że na ulubieńców swych wybiera złodziei i leniwców.

w „*Głosie Narodu*“, a z aktami oskarżenia p. Kalitowskiego załatwialiśmy się Bogu dzięki bez romantycznej przymieszki kul karabinowych...

Na razie tyle o „zamachu“. Jest on tem samem, co i owa sławna „bomba“ z ulicy Wolskiej, o której zapanowała senzacyjna cisza...

W sprawie zakazów zgromadzeń wydał Badeni okólnik, który odczytał w komisyi budżetowej. Okólnik ten brzmi:

„Liczne zażalenia, które wniesiono drogą prasy i parlamentu na zachowanie się władz w stosunku do stowarzyszeń i zgromadzeń, zniewalają mnie do przypomnienia — w myśl rozporządzenia z dnia 12 lipca 1893 r. l. 2449, — że należy ściśle przestrzegać ustaw w sprawie zgromadzeń i stowarzyszeń i ciągle mieć przed oczami odnośne orzeczenia najwyższego trybunału kasacyjnego, trybunału administracyjnego i trybunału państwa, oraz starać się o poprawnie stylizowane, gruntowne, na ustawach oparte uzasadnienie pisemnych rozporządzeń.

„Polecam zarazem, aby rekursy przeciw rozporządzeniom pierwszej instancyi, o ile można, jak najspieszniej przedkładano ministerstwu.

„W szczególności proszę o przedkładanie co miesiąc dokładnych sprawozdań, ile w poszczególnych powiatach zapowiedziano zgromadzeń, ile ich odbyto, a ile zakazano lub rozwiązano — i w ilu wypadkach założono rekurs do namiestnictwa.

„Jeżeli namiestnictwo taki rekurs załatwiło po przedłożeniu miesięcznego sprawozdania, należy zawiadomić mnie o dosłownem brzmieniu orzeczenia.

„W końcu proszę o zarządzenie, aby we wszystkich wypadkach, w których nastąpi rozwiązanie zgromadzenia, relacya odpowiedniego urzędnika złożoną była z wyraźnem odwołaniem się na przysięgę służbową“.

Straciliśmy już wiarę w okólniki ministeryalne. Gleispach wydał okólnik w sprawie konfiskat, a żaden prokurator nie wziął sobie upomnień pana ministra sprawiedliwości zbytnio do serca. Starostowie galicyjscy nie nastraszą się również okólnikami Badeniego. Wiedzą przecież, że ten sam Badeni w drodze okólników wzywał ich w roku 1893 do zakazywania zgromadzeń pod wszelkim pozorem.

Okólnik wzywa pp. starostów, by „ściśle przestrzegali ustaw“. Całe nieszczęście leży w tem, że starostowie zakazując zgromadzenia wedle dotychczasowej metody, twierdzą stanowczo, że ściśle przestrzegają ustaw. Bo też te ustawy są giętkie i elastyczne, jak kauczuk najlepszej jakości.

Jak długo pozostanie dotychczasowa ustawa o zgromadzeniach, żadne okólniki nie usuną gwałtów organów politycznych.

Na Węgrzech odbyły się niedawno wybory do parlamentu. Przez ciasne ramy oficyalnych, sfałszowanych telegramów dochodzą skąpe wieści o niesłychanych gwałtach i nadużyciach, o jakich nawet my tu w Galicyi, tym klasycznym kraju korupcyi wyborczej, pojęcia nie mamy. Na czas wyborów sprowadził rząd węgierski wojsko z Austryi, by pilnowało „porządku“. Dzięki nędznej nad wyraz ustawie wyborczej, jeszcze gorszej niż u nas, presya i wpływanie ze strony liberałów przybrało zastraszające rozmiary. Żandarmi strzelali na bezbronne tłumy. Kilkadziesiąt osób zabito lub ciężko raniono.

Wobec tego nic dziwnego, że liberali „zwyciężyli“. Gdy u nas w Austryi będą wybory, pożyczymy sobie wojska węgierskiego. W ten sposób zapanuje przyjacielska wzajemność w stosunkach między nami, a Węgrami....

P. A jak karze Kapitał?

O. W ten sposób, że pozbawia pracy. Wówczas spada na mnie klątwa; nie wiem wtedy, gdzie jeść, gdzie spać, i muszę wraz ze swoimi ginąć gdzieś marnie z głodu w nędzy i niedoli.

P. Jakiego grzechu możesz się dopuścić, byś na taką karę zasłużył?

O. Żadnego! Kapitał pozbawia mię pracy kiedy mu się podoba.

P. Gdzie się modlisz?

O. Wszędzie, na polu, w warsztacie i w fabryce, na lądzie i na morzu. Aby nasze modły doszły do Jego uszu, musimy złożyć naszą wolność, naszą cześć, naszą wolę u nóg Kapitału. Na odgłos dzwonu, na świst maszyny musimy się zerwać, puścić w ruch nasze ręce i nogi i barki, męczyć się i pocić, naprężać muskuły i nerwy. W pracowniach naszych musimy z pokorą i cierpliwością znosić wszelkie szykany i wybuchy wściekłości pryncypała i naganiaczy, bo oni zawsze chcą mieć racyę. Nie wolno nam się skarżyć, gdy pryncypał obcina płacę lub każe dłużej pracować. Bo wszystko to robi on dla naszego dobra. Jaki to zaszczyt dla nas, gdy fabrykant lub zastępca jego przemówi lub uśmiechnie się do naszych żon i córek.

P. Czy po śmierci czeka cię zbawienie?

O. O! bardzo wielkie! Po śmierci pozwala mi kapitał położyć się i odpocząć sobie. Nie czuję wówczas ni głodu, ni zimna, nie mam troski o chleb ani na dziś ani na jutro; wówczas używam w pełni wiecznego spokoju grobu. Amen!

Z Francyi. Dnia 25 października nastąpiło uroczyste otwarcie huty szklannej przeznaczonej dla robotników, wypędzonych po znanym strejku w Carmaux przez butnego fabrykanta Reseguiera. Odbyło się uroczyste zgromadzenie pod gołem niebem, na którem byli obecni tow. Jaures, Rochefort i inni. Wieczorem odbył się bankiet. Kilku krzykaczy w połączeniu z żandarmami, starali się przeszkodzić uroczystości, zamiary ich jednak spełzły na niczem.

Nasza kłamliwa prasa galicyjska wydmuchała drobne to zajście do niebywałych rozmiarów. Rozpuszczono kaczkę, że Jauresa obito, socyalistów rozpędzono itd. Oczywiście nie ma w tem ani krzty prawdy. Nikczemność gryzipiórków galicyjskich objawia się najlepiej w radości, z jaką notują „fakt“, że Jauresa obito. Dobrze się stało temu zwolennikowi przewrotu — woła *Czas, Głos Narodu, Dziennik polski* i tym podobne pisemka. Inteligencya ich na równi z ich uczciwością: obie stoją bardzo, bardzo nisko...

Po 20 tygodniach śledztwa.

Przed sądem krajowym w Krakowie odbyła się dnia 30. października b. r. rozprawa przeciw robotnikom stolarskim: Zuchajewiczowi, Zielińskiemu, Śliwie, Jaroszewskiego i 8 towarzyszom z powodu zajść w czasie strejku stolarskiego w Krakowie.

Akt oskarżenia zarzuca obwinionym, że dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego. Z gromadą towarzyszy wyruszyli ci „zbrodniarze“, obchodzili poszczególne warsztaty, gdzie pracowano, by postrachem i groźbami zmusić pracujących do porzucenia pracy. Naprzód udali się do majstra Sikorskiego, tam wedle oskarżenia szarpali się z dwoma czeladnikami i zabrali ich ze sobą. Potem udali się do pracowni majstra Szczurkowskiego. Uzbrojeni w kije i pałki — twierdzi pełen fantazyi akt oskarżenia — wpadli do warsztatu, odgrażali się czeladnikom i chłopcom. Nadszedł majster Szczurkowski, a spostrzegłszy gwałty, zamknął bramę podwórza i oddał wszystkich w ręce policyi. Skaleczono go przytem w rękę. Nadbiegł komisarz Broszkiewicz i skonstatowawszy „gwałt publiczny“ przyaresztował czterech „hersztów“. Nadto urządził Zuchajewicz pochód demonstracyjny przez miasto, przez co także naruszył austryackie ustawy. W końcu żąda akt oskarżenia ukarania Zuchajewicza aresztem od jednego roku do lat pięciu, resztę zaś skazanych od 6 miesięcy do jednego roku.

Oskarżonych bronił Dr. Gross. Zaprzeczyli oni wszystkim fantastycznym wywodom aktu oskarżenia. Gwałtów nie wyprawiali żadnych, do strejku nie zmuszali nikogo; chcieli tylko skrontrolować, czy bezrobocie jest ogólne. Zieliński namawiał do porzucenia pracy spokojnie, nie gwałtownie.

Przewodniczący: Dlaczego wdarliście się na obce podwórze?

Zuchajewicz: Nie wiedzieliśmy, że chodzenie w dzień na cudze podwórze jest ustawą wzbronione. Przywódcą nie byłem. Gdy Szczurkowski zamknął bramę, nie bronili mu tego wcale.

Tak samo zeznają inni oskarżeni. Z kolei przystąpiono do przesłuchania świadków. Świadek Szczurkowski, blady i trzęsący się, zeznaje: Szedłem z miasta, a widząc tłum ludzi, poczułem, ze to są robotnicy strejkujący. Przyszło mu na myśl, że po mieście opowiadano o gwałtach strejkujących, i pomyślał, że to może w jego pracowni połamali sprzęty. Wpadłszy do domu ujrzał zbrodniarzy, zamknął bramę i kazał wezwać policyę.

Obrońca Dr. Gross konstatuje, że Szczurkowski właściwie nic nie widział i tylko na proste podejrzenie kazał aresztować spokojnych ludzi, którzy nawet wcale się nie bronili.

W śledztwie podał Szczurkowski, że go obito kijami i skaleczono w rękę. Na rozprawie odwołał to wszystko i przyznał, że prawdopodobnie sam się skaleczył. Na podobnych sprzecznych zeznaniach wyłapał obrońca Dr. Gross Szczurkowskiego kilka razy.

Następnie przesłuchano policyantów. Broszkiewicz czyni zeznania w sprawie pochodu, urządzonego przez Zuchajewicza.

Obrońca: Z czego wnosisz pan, że robotnicy urządzili pochód.

Broszkiewicz: Z tego, że szli czwórkami. Było ich około czterdziestu.

Obrońca: Jak więc mają chodzić robotnicy, by nie było pochodu?

Broszkiewicz: W takim razie chodzą w kupie.

Obrońca: Gdyby chodzili kupą, skazanoby ich za zbiegowisko! Wszak studenci chodzą „gęsiego“, a nikt ich za to nie prześladuje.

Po przesłuchaniu ajentów policyjnych, wygłosił mowę p. prokurator, w której obstawał przy tem, co napisał w akcie oskarżenia.

Dr. Gross w świetnem przemówieniu wykazał niewinność oskarżonych.

Trybunał wydał wyrok uwalniający wszystkich oskarżonych od zbrodni i przekroczenia.

Na tem miejscu musimy napiętnować nikczemne sprawozdanie „*Głosu Narodu*“. Pismo to podaje akt oskarżenia w całej rozciągłości, rozprawę zaś pomija milczeniem, a w końcu z widocznym przekąsem podaje, że „zbrodniarzy“ uwolniono. Tak nie referuje dziennikarz, ale łapserdak, liczący na naiwność czytelników.

Wronie gniazdo.

„*Przyjaciel ludu*“ i jego opiekun „*Kuryer lwowski*“ odezwały się wreszcie o pismie „*Prawo ludu*“ z krytyką bardzo nieprzychylną. Zostawiamy oczywiście samej redakcyi „*Prawa ludu*“ szczegółową odpowiedź, a sami chcemy tylko za socyalistyczne „grzechy“ rozprawić się z panami „ludowcami“.

„*Przyjaciel*“ i „*Kuryer*“ gniewają się bardzo, gdy socyaliści nazywają „program“ rzeszowski „wroniem gniazdem“, gdy p. Bojce wyrzucają, że wymłaca tę samą pustą słomę frazesów patryotycznych, co śp. Romanowicz, gdy wreszcie oświadczają śmiało, że nadzieje w posłach chłopskich pokładane, mogą zawieść, bo nie ma wśród tych posłów większych charakterów politycznych.

Nie będziemy długo ceremonii robili z pp. Stapińskim i Wysłouchem i przyznamy się do tych strasznych „grzechów“. Sądzimy, że teraz właśnie jest pora potemu, aby „ludowcom“ jeszcze raz w najbardziej stanowczy sposób dać do zrozumienia, iż polityka, prowadzona przez kilku z nich, wyłącznie niechłopów, może być nawet dla wyzwolenia się ludu polskiego szkodliwą. Teraz, kiedy odnoszą oni liczne zwycięztwa, których im oczywiście i nadal życzymy, teraz, kiedy mają stanąć do wyborów parlamentarnych, łączących w piątej kuryi chłopów z robotnikami, a zwłaszcza teraz, kiedy przyłączyło się do nich mnóstwo niepewnych, samolubnych elementów, czyhających na ponowne zawładnięcie chłopami, podnoszącymi głowę do góry i walczącymi o swoje ludzkie prawa.

Pięć milionów galicyjskich chłopów odniesie z całego „programu“ rzeszowskiego tak małe korzyści, że doprawdy warto się nad tem zastanowić, czy panowie „ludowcy“ mają moralne prawo wymagać od tych chłopów wielkich ofiar w walce o tę dziwną drobnomieszczańską siekaninkę, którą w Rzeszowie w r. 1895, tacy poczciwcy, jak Lewakowski i Rewakowicz sprezentowali narodowi. Na tych pięć milionów ludu, przypada zaledwie pół miliona takich, którym posiadanie gruntu zabezpiecza jako tako życie, a reszta, tj. dziewięć dziesiątych części ma gruntu za mało, aby módz na nim naprawdę być „gospodarzami“ i patrzy dlatego w przyszłość wprost z rozpaczą. Ludowcy pominęli jednak właśnie tę bezrolność chłopa zupełnem milczeniem! Ich „program“ nie mówi o tem ani słowa!

Czyż to nie jest bezmyślność, lub owa naiwna chytrość, która spekuluje na to, że ludzie nie spostrzegą się na takich faktach?!

Dalej gniotą włościan zarówno, jak i mieszczan straszne ciężary podatków pośrednich, (od piwa, wódki, mięsa, mąki etc. etc.); miliony, jakie rząd z tych podatków ciągnie, stanowią trzecią część budżetu, a tymczasem „ludowcy“ ani jednem słowem o tem nie wspominają!

Trzyletnia służba wojskowa i uciążliwe ćwiczenia wojskowe rabują siły ludności pracującej, a „ludowcy“ w swoim „programie“ milczą o tem zawzięcie.

Jedno postanowienie, że należałoby uchwalić w parlamencie i w sejmie pewien najmniejszy dochód, wolny od podatku, uwolniłoby przynajmniej 80% chłopów galicyjskich od dręczących egzekucyi, które w rezultacie dają państwu bardzo małe sumy. „Ludowcy“ ani nie marzą o czemś podobnem w swoim „programie“....

Zdjęcie z gmin ciężarów szkolnych i konkurencyi kościelnych, usunęłoby tę straszną kolizyę, że najubożsi mają sami szkołę opłacać i dlatego są przeciw tej szkole. „Ludowcy“ nazbierali mnóstwo żądań o mundurkach, obniżeniu (!) czesnego itd., ale o najważniejszej rzeczy w pośpiechu zapomnieli widocznie....

Brak lasów i pastwisk stał się wprost klęską dla chłopa galicyjskiego i nowym warunkiem zależności tego chłopa od dworu. „Ludowcy“ nie wspominają o czemś podobnem ani jednem mrugnięciem swych demokratycznych powiek!

Ton ich żądań jest tak zabawny i nieśmiały, gdzie chodzi o reformy polityczne, że czujemy wprost komedyą, odgrywaną przed publicznością. I za to mają ich jeszcze bło-

gosławić ci wszyscy, którzy wierzą w siły ludowe, ci, którzy w chłopie nie widzą już junaka w siermiędze, ale wielką masę napół sproletaryzowanych, wyzyskiwanych i dręczonych braci.

Za pomocą prawdziwie „pokątnych“ agitacyi, odbywających się ze strachu przed ks. Stojałowskim lub socyalistami, o ile możności za zamkniętemi drzwiami, chcą „demokraci“ ukryć i zeskamotować niejako chłopów, by ci przypadkiem nie dowiedzieli się o całej swojej nędzy; tacy Stapińscy zamęczają wprost swoich słuchaczy opowiadaniem o wszystkiem, byle tylko nie powiedzieć im tego, co trzeba! Nauczyli swoich zwolenników łasić się do takich nawet pism, jak „*Głos narodu*“, byle tylko odżegnać się od „socyalistów“, (Wójcik) nauczyli innych wpadać w zadowolnienie, skoro jezuita ks. Badeni, raczy ludzkiem słowem do nich się odezwać. (Lewakowski). Sami zaś nauczyli się kłamać i spotwarzać socyalistów i Stojałowskiego, jakby terminowali u nieboszczyka „*Krakusa*“ i jezuickiego „*Grzmotu*“. Wszystkie ich sprawozdania o socyalistach są wielkiem kłamstwem, a raczej stekiem małych kłamstw obrażonego, „partyjnego“ pęcherza.

A już najbardziej demoralizująco tresują swoich uczniów z okazyi przyszłych wyborów do parlamentu. Nie sięgając daleko weźmy stosunki wyborcze w Krakowie. Wiedzą „ludowcy“, że robotnicy mają tutaj widoki zwycięstwa w piątej kuryi i że walka będzie się toczyła ze stańczykami.

Zamiast jednak zgodnego postępowania w kuryi piątej z robotnikami, a zdobycia kuryi chłopskiej na stańczykach, chcą „ludowcy“ przeciwnie zaprzepaszczenia dla chłopów obu kuryi, byle tylko „socyalistom“ nogę podstawić...! To się ma nazywać „ludową“ polityką.

Czyż to nie jest oczywista zjadliwość ludzi zapominających, że taka walka może najgorsze następstwa sprowadzić po wyborach.

Jednem słowem są „ludowcy“ na najlepszej drodze, aby się stać partyą filisterską, niebaczną na interesy całego ludu, choćby wiejskiego. Jeżeli kierunek pp. Winkowskiego, Stapińskiego, Jaegermana i adwokatów prowincyonalnych zwycięży, to będzie z nich miał konserwatyzm galicyjski pociechę; staną się za lat parę mamelukami, ujadającymi na socyalizm, na radykalizm, na postęp ludzkości wogóle.

Aby ich samych i chłopów od tego ochronić, potrzeba wzbudzić nowę siłę w ludzie, nowe jego warstwy do życia silnego powołać, pogłębić ruch, przez „ludowców“ prowadzony, dodać „zasad“ tym, co je pogubili w drodze walki codziennej. Taki ma zamiar właśnie „*Prawo ludu*“.

„Ludowcy“, ani nikt na świecie nie wzięli ludu w arendę. Dawniej szlachta do nich wołała: „*nie tędy droga do ludu!*“ i wyśmiewano ją; dzisiaj oni sami do socyalistów tak samo wołają i doczekają się, że historya przejdzie nad tem z uśmiechem do porządku dziennego....

To do czego my zdążamy, jest żelazną koniecznością polityczną i społeczną. Mówimy o niej „ludowcom“ jasno i bez ogródek i czekamy z ich strony zasadniczego zwrotu w tych czasach zewsząd grożącego zalewu reakcyi.

Więc zamiast bawić się w skostniałe drogowskazy, utwórzcie panowie uczciwy i głębszy program ludowy, a w polityce swej bądźcie większymi i szczerszymi.

Dotychczasowy bowiem Wasz „program“ to istne „wronie gniazdo“.

Konferencya krajowa dla zachodniej Galicyi i Szląska

Dnia 1. listopada b. r. odbyła się w Krakowie. W pięknej i przestronnej sali stowarzyszenia robotników krawieckich zebrali się delegaci z miejscowości prowincyonalnych i Krakowa. Delegatów było razem 38.

Imieniem komitetu krakowskiego przywitał zebranych delegatów i gości tow. Misiołek i wskazał na wielkie znaczenie, jakie obrady i uchwały dzisiejszej konferencyi będą miały dla naszego ruchu. Przewodniczącym wybrano tow. Misiołka, zastępcą tow. Gonkę z Tarnowa, a sekretarzami tow. Tokarza i Czakiego. Porządek obrad ustanowiono następujący: 1. Sprawozdanie. 2. Agitacya wyborcza. 3. Kandydaci. 4. Wnioski.

Sprawozdanie za czas od 1 stycznia 1896 do 1 listopada złożył sekretarz partyjny tow. Czaki. Referent skonstatował niezwykły wzrost partyi pod każdym względem. Zgromadzeń publicznych odbyło się razem 82, nadto niezliczoną ilość zebrań poufnych. Ruch zawodowy wzmógł się w niebywały sposób, a najlepszym dowodem cały szereg strejków, mniej lub więcej zwycięskich. Utworzono osobną komisyę zawodową, która kieruje całym ruchem zawodowym. „Naprzód“ rozchodzi się obecnie w 2.200 egz.; w ostatnim roku powstały nadto w Krakowie aż trzy nowe pisma, stojące na gruncie socyalistycznym. Rozpoczęto już systematyczną agitacyę chłopską i założono w tym celu dwutygodnik „Prawo ludu“. Równolegle z rozwojem ruchu powiększyły się również prześladowania polityczne. Towarzysze nasi odsiedzieli razem bądźto w śledztwie, bądź też za wyrokiem, razem **35** miesięcy i **18** dni. Agitacya wyborcza ożywiła cały nasz ruch, a bezsilne próby jezuitów spełzły dotychczas na niczem; wprowadziły tylko pierwiastek humorystyczny do walki.

Tow. Kleinberger składa sprawozdanie kasowe i wzywa do regularniejszego płacenia zaległości. Po krótkiej dyskusyi przystąpiono do punktu drugiego:

Agitacya wyborcza. Referent tow. Daszyński przedstawia warunki i punkta wytyczne agitacyi wyborczej. Okręgi wyborcze są olbrzymie, pozszywane dowolnie przez Badeniego z różnych części kraju. W agitacyi spotkamy się z chłopami. Twierdzenie, że chłopi boją się socyalizmu, jest nieprawdziwem. Nie owijając niczego w bawełnę, potrafimy dojść do nich przez szczerą i bezwzględną politykę. Ludowcy i demokraci starają się lud wiejski łudzić frazesami i hasłami, nie wytrzymującemi naukowej krytyki. Dzięki tej taktyce chłop jest nieśmiały, niezdecydowany. Naszą rzeczą będzie go zahartować. Że chłopi zdrowym instynktem klasowym rozumieją lepiej sytuacyę, niż pp. demokraci, kokietujący obecnie np. z „lewicą“, świadczy fakt, że ks. Stojałowski, przemawiający do chłopów o wiele radykalniej, znajduje daleko większy posłuch. Nędza chłopska jest tak wielką, że nie zaradzą jej połowiczne środki programu rzeszowskiego. Nikt nie ma prawa wołać nam: nie tędy droga. My tą drogą postępujemy od lat siedmiu, gdy jeszcze nic w Galicyi nie było; okupiliśmy ją ciężkiemi ofiarami, a mnóstwo szlachetnych jednostek zginęło w tej walce...

Własność chłopska drobnieje coraz bardziej. Chłop jest często tylko tytularnym właścicielem, rzeczywistym jest lichwiarz i fiskus. Lud wiejski odżywia się źle, mięsa nie widzi całymi miesiącami. Na tyfus głodowy ginie kilkadziesiąt tysięcy ludzi rocznie. Zaledwo co 5-te dziecko doczekuje trzeciego roku życia. Robotnikowi miejskiemu jest o wiele lepiej; ma przynajmniej trzy łokcie gruntu — na cmentarzu. Ubezpieczenie na starość, bezpłatna pomoc lekarska, zaprowadzenie podatku progresywnego, zniesienie podatków pośrednich — wszystko to są hasła, któremi trafimy i do chłopów. Tak samo zapomocą haseł politycznych, celem usunięcia więzów, gniotących zarówno chłopa jak i robotnika. Starają się zdyskredytować nas wobec chłopa zarzutem, że nie wierzymy w Boga. Jestto kłamstwem; religię uważamy za rzecz sumienia, występujemy tylko przeciw tym księżom, którzy lud wyzyskują. Mowca wzywa do energicznej pracy. Rezultaty przejdą nasze oczekiwania. (*Oklaski*).

Po tym referacie przerwano posiedzenie i rozpoczęto je dopiero popołudniu o godzinie $3^1/_2$. Dyskutowano bardzo żywo nad agitacyą wyborczą. Towarzysze z prowincyi opisywali utrudnione warunki, w jakich się znajdują. W Sączu n. p. skazał zarząd kolejowy pewnego robotnika za to, że sprzedał komuś numer „Naprzodu“ na 2 złr. grzywny i zagroził wydaleniem. Presya władz jest ogromną.

Tow. Misiołek w gorących słowach wzywał do niezważania na żadne przeszkody.

Tow. Czaki zarzucił prowincyi, że jak dotychczas, za mało jeszcze robi. Nie wybrano jeszcze komitetów wyborczych. Kraków nie może podołać sam wszystkiemu; towarzysze na prowincyi muszą sami pracować o własnych siłach.

Tow. Haecker stawia wniosek, by w przeciągu 14 dni utworzono komitety wyborcze wszędzie tam, gdzie ich jeszcze nie ma.

Tow. Misiołek wnosi zwołanie jeszcze raz konferencyi krajowej, w terminie, który komitet partyjny uzna za stosowny.

Po dłuższej dyskusyi przyjęto wnioski tow. Haeckera i Misiołka.

Z kolei omawiał tow. Englisch sprawę kandydatur do pięciu okręgów wyborczych zachodniej Galicyi. Uchwały w tej sprawie uznano na poufne.

Przy wnioskach podniósł tow. Kleinberger sprawę urządzeń spisów socyalistycznych wyborców celem reklamowania ich po rozpisaniu wyborów. Po dłuższej dyskusyi i wyjaśnieniach w tej sprawie przyjęto wnioski tow. Daszyńskiego w sprawie zbierania składek na fundusz wyborczy.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący konferencyę. Po odśpiewaniu hymnu robotniczego i okrzykach na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi rozeszli się zebrani do domów.

Wiec akademicki.

Po długiej przerwie odbył się znów we wtorek w murach uniwersytetu wiec ogólno-akademicki, zwołany przez partyą postępową, celem naradzenia się przedewszystkiem nad aktualną zawsze kwestyą zniesienia czesnego. Obok tego na porządku wiecu była sprawa ustawy dyscyplinarnej i sądów rozjemczych. Najlepszym dowodem, jak żywo obchodzą te sprawy ogół akademicki, względnie całą tę jego część, którą można brać w rachubę, jest to, że już o godz. 5 wielka sala Kopernika w Collegium novum była szczelnie zapełniona. Po zagajeniu wiecu przez jednego ze zwołujących, przemówił wysłany przez senat prof. Kostanecki i w krótkich słowach wyraził swoją życzliwość dla zebranych, życząc im przytem pomyślnego wyniku obrad. Następnie obrany przewodniczącym wiecu kol. Kostanecki udzielił głosu w sprawie pierwszego punktu porządku dziennego (zniesienie czesnego) koledze Moskwie. Referent przedstawił w dłuższem przemówieniu szkodliwość dzisiejszego systemu opłaty szkolnej i opłat egzaminacyjnych. Dają się one dotkliwie uczuć biednym studentom, którzy tak często suchym kawałkiem chleba zadowolnić się muszą. „Kiedy się zbliża ta groźna chwila płacenia czesnego — mówił kol. Moskwa — wówczas w lombardach piętrzą się stosy zegarków studenckich, „handełesy“ wychodzą z mieszkań studenckich obładowani, a na twarzy biednego ucznia widać zmartwienie i bladość, świadczącą o tem, że od ust prawie sobie odejmywał, aby zapłacić za godzinę wykładu 1 złr. i 5 ct.“ Po kilkunastu latach mozolnej pracy w szkołach zbliża się wreszcie uczeń do upragnionych studyów uniwersyteckich. Chce się wykształcić prawdziwie, więc z ciekawością przegląda spisy wykładów, nęcących go tak bardzo swemi tematami; ale coś nie dla niego to wszystko, bo za każdą godzinę trzeba płacić, może się zatem zadowolnić tylko tem, co mu już niezbędnie potrzebnem. A kiedy wreszcie zbliża się czas egzaminów i promocyi, to jeszcze większe czekają go trudności: bo za każdy egzamin płaci się kilkadziesiąt złr., a za samą promocyę, będącą tylko czczym komunałem, znowu trzeba płacić. Na każdym kroku pieniądz jest dla ucznia uniwersytetu zaporą w kształceniu się, zaporą, przed którą już niejeden cofnął się. Opłaty te — mówił referent — są jako smoki, strzeżące w bajce zaczarowanej królewnej. I my rwiemy się do nauki, jak ów rycerz do niej, ale cofnąć się musi i wyrzec przyjemności studyowania, bo smoki w postaci opłat odstraszają go“. — W końcu postawił mowca rezolucyą, wyrażającą przekonanie, że wszelkie opłaty szkolne, jako tamujące swobodę studyów, powinny być zniesione. Rezolucya żąda tedy całkowitego zniesienia czesnego, a sprzeciwia się tak dotychczasowej formie, jakoteż tej, którą proponuje komisya budżetowa. Po krótkiej dyskusyi nad przemówieniem kol. Moskwy, przyjęto rezolucyę jednogłośnie. Chodziło teraz o to, na czyje ręce przesłać ją do parlamentu. Kol. Klemensiewicz postawił w tej kwestyi wniosek, aby 1) rezolucyę posłać posłowi Pernerstorferowi, 2) ogłosić ją w dziennikach, i 3) przesłać ją do innych uniwersytetów z warunkiem, aby wobec niej zajęły odpowiednie stanowisko. Pierwszy z tych wniosków wywołał silny opór ze strony garstki obecnych na wiecu „sodalisów“. Jeden z nich, wykształcony widocznie na mowach członków Koła polskiego, nazwał Pernerstorfera polako-żercą, który korzysta z każdej sposobności, aby Polaków w jak najgorszem świetle przedstawić. Inny znów postawił wniosek, aby posłać rezolucyę posłowi Milewskiemu, który, „jako profesor, ma pierwszy do tego prawo, występować w imieniu młodzieży“. Obaj ci mowcy dostali porządną odprawę od kilku kolegów, którzy wyrazili przedewszystkiem zdanie, że poseł Milewski, jako członek Koła polskiego i stańczyk, nie zasługuje na zaufanie akademików, a następnie ostro i stanowczo wystąpili przeciwko twierdzeniu, jakoby poseł Pernerstorfer był wrogiem Polaków; „Koło polskie, to nie naród polski!“ — wołali. — Wreszcie wszystkie wnioski kol. Klemensiewicza uchwalono prawie jednogłośnie.

Przystąpiono do drugiego punktu: do omówienia ustawy dyscyplinarnej. Referent kol Kaczanowski przedstawił naprzód czasy, w jakich ona powstała. Czasy to najstraszniejszej reakcyi, gdzie rząd i wszystkie władze zwróciły ostrze ustaw przeciwko akademikom, jako jednym z najczynniejszych żywiołów w czasie rewolucyi. Toż niedziw, że ustawa ta, dziś jeszcze obowiązująca, jest kagańcem na usta młodzieży, więzami, które krępują ją przy każdem swobodniejszem poruszeniu. Mowca przechodzi następnie paragraf za paragrafem i wykazuje, że dziś nie trzyma ich się żaden szlachetniej myślący akademik, który czuje w sobie obok ucznia i obywatela. Uniwersytet ma — podług słów samej ustawy — kształcić umysł i charakter młodzieży, a senat ma czuwać nad tem, aby to wszystko, co może zepsuć umysł lub charakter akademika, jak najdalej od niego usunąć. Tymczasem ustawa dyscyplinarna nie wspomina nic o tem, co rzeczywiście wpływa zgubnie na młodego człowieka, natomiast senat skwapliwie skorzystał z zezwolenia ustawy dyscyplinarnej i zabronił należenie do stowarzyszeń robotniczych. „I to ma psuć charakter młodzieży uniwersyteckiej? Czyż ta młodzież nie powinna uważać sobie za zaszczyt, że ludzie, którzy pracą swoją utrzymują wszystkich, chcą ją mieć w swojem gronie? Czyż wspólna walka z klasą walczącą o wyzwolenie nie jest raszej zdolna wzbogacić umysł i ustalić charakter, niż ujemny wpływ wywrzeć?“ Ale ustawa dyscyplinarna uważa to za tak wielką zbrodnię, że poleca nawet uczniom pilnowanie, aby żaden z ich kolegów zakazu tego nie przekroczył. „Wytwarza się stąd między kolegami duch szpiclowski, który już panuje w stowarzyszeniach jezuickich“... Tu powstaje ogromny hałas, wszczęty przez kilkudziesięciu sodalisów. Zwolennicy polityki jezuickiej zaczęli tupać nogami i krzyczeć, a wreszcie oświadczyli przez usta jednego, że kol. Kaczanowskiemu mówić nie dadzą, bo obraził ich „religijne uczucia“. Daremne były przedstawienia przewodniczącego, nie pomogło nadzwyczaj taktowne zachowanie się p. profesora Kostaneckiego — nieliczna garstka członków kongregacyi maryańskiej krzyczała aż do godziny 9, która — podług „porządku domowego“ — jest kresem obrad w uniwersytecie. Przewodniczący przeto o godzinie 9 wieczór wiec rozwiązał. Zgromadzeni opuszczając salę, rozpoczęli „Czerwony Sztandar“ i prześpiewali w gmachu kilka zwrotek; pierwszy raz rozbrzmiewał w gmachu uniwersyteckim hymn robotniczy. Już w bramie uniwersytetu jeden z kolegów przyniósł orzeczenie od rektora, aby w gmachu nie śpiewać.

Z wiecu udali się wszyscy na komers do Ungara, gdzie uchwalono wysłać telegram do posła Pernerstorfera z podziękowaniem za wniesienie interpelacyi w sprawie konfiskaty listu otwartego i zwołać przedewszystkiem drugi wiec, a następnie urządzić publiczne zgromadzenie, na którem by młodzież uniwersytecka jeszcze raz, nie będąc narażoną na krzyki sodalisów, wypowiedziała główne swoje żądania.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Do pana „prawdomównego.“

Pod tym tytułem nadesłał nam nieznany autor, następujące uwagi:

Pewne stronnictwo polityczne, kończąc dni swojego istnienia, chwyta się wszelkich środków, ażeby jakiś czas jeszcze podtrzymać, nieprzynoszącą społeczeństwu żadnych korzyści — egzystencyę. Żal mu dawnych dobrych czasów, kiedy samowładnie rządziło i panowało, wodząc za nos powolnych współobywateli, więc nic dziwnego, że w bezsilnym gniewie, tracąc grunt pod nogami, wysila się na różne kombinacye, dążące do odwrócenia od jego politycznych przeciwników, sympatyi ludu i do przywabienia tego ludu, dawniej poniewieranego, do siebie. Dążność ta ujawniła się dobitnie, w wydanej staraniem stańczyków broszurze „Socyaliści nasi w obec rozumu“, przeto, choć broszurka ta nie nadaje się do głębszej oceny krytycznej i zaszkodzić partyi socyalistycznej nie może, warto jednak zrobić nad nią parę luźnych uwag, gdyż jest prawdopodobnie ostatni pocisk z obozu stańczykowskiego, ostatni wysiłek konającej partyi, co łatwo można poznać z chorobliwego sensu tego arcydzieła-zjednoczonego rozumu stańczykowskich prawdomównych filozofów.

Że w walce stronnictw wolno różnej używać broni, każdy to przyzna, ale przyzna również każdy rozsądny człowiek i to, że stronnictwo, które pod egidą „prawdomównego“, wypuszcza na świat Boży takie fantazyjne broszury, zapełnione samymi wymysłami, z jakich nawet człowiek bezstronny się naśmieje, zużyło już wszelaką uczciwszą broń i zaczęło obecnie walczyć taką, jakiej inne stronnictwa, dla podtrzymania honoru swego, ją strzegą, pomne na to, że kłamstwem żadna partja nie stoi.

Autor broszury stańczykowskiej, tworząc ją, nie sądził nigdy, że ona własnemu jego stronnictwu zaszkodzi i przyczyni się do zupełnego zniechęcenia ku niemu nawet tych żywiołów, które mu były jeszcze życzliwe, bo każdego oburzyć musi nadmiar fałszu, jakim tchnie gorączkowy utwór apostoła stańczykowskich idei.

Szanowny autor czyniąc partyę socyalistyczną stekiem wszystkiego złego i największem nieszczęściem dla ludzkości, chce od niej odwrócić lud i zohydzić ją w oczach ogółu, niepomny na to, że każdy zapytać go ma prawo: co jego partya dla dobra społeczeństwa zdziałała? i czyby nie przyznał, jeżeli chce być prawdomównym, że kiedy partya stańczykowska jest zbiorowiskiem pasożytów, dzierżących w ręku miliony i żyjących z pracy innych, natomiast partya socyalistyczna reprezentuje pracę, reprezentuje tę sferę, która jest niezbędna krajowi, jest przedstawicielką ludu, który stanowiąc fundament siły organicznej całego kraju, trzymany był w niewolniczej zależności i pozbawionej prawa głosu, do tej pory, dopóki partya socyalistyczna nie wskazała mu drogi do walczenia o należne mu prawa, ucząc go zarazem jedności w domaganiu się odpowiedniego sile jego stanowiska.

Któraż zatem partya postępuje szlachetniej i słuszniej — czy ta, która egoistycznie chce wszystko w ręce swoje pochwycić, o dobro bliźnich swoich nie dbając, czy też ta, która budząc masę z wiekowego uśpienia wpaja w nią poczucie siły indywidualnej, uczy czuć i myśleć. Dla szanownego autora pożądanem by było, żeby ten lud nadal ciemnym pozostał, pracował od rana do wieczora w pocie czoła na kawałek czarnego chleba i zjadłszy go, szedł spać z tem przekonaniem, że jeśli ma z czego żyć i dziesięciny należne kościołowi oddać — dla pozyskania szczęśliwości wiecznej, to już mu o niczem więcej marzyć nie wolno. Trwało by to dłużej szanowny panie „prawdomówny“, ale niestety, ów poniewierany, ciemny lud, spostrzegł jakoś, że mu zaczyna tego czarnego chleba niedostawać, że jest źle i jeszcze gorzej być może, jeżeli sam sobie pomagać nie będzie i nie stworzy swojej osobnej partyi, któraby więcej zwróciła uwagi na potrzeby kraju, jak, dbała tylko o siebie partya stańczykowska, bawiąca się kosztem kraju w wielką politykę dla własnej swojej satysfakcyi. To chyba bardzo jest jasne i zrozumiałe.

Najgłówniejszy nacisk kładzie prawdomówny autor na to, że partya socyalistyczna jest wrogą dla religii i dąży do jej obalenia — otóż to co się nazywa mądry sąd i dobre pojęcie rzeczy! Czyż tu niewidoczne jest, że autor chce obałamucić głowy prostaczkom, ażeby ci odwrócili się od socyalistów jak od wrogów Boga, przecież wie o tem szanowny autor, że tak nie jest, że socyalizm proteguje wolność sumienia u każdego człowieka, bo nie jest ani wenecką, ani hiszpańską inkwizycyą i nikomu torturami swoich przekonań nie narzuca, trzymając się tej zasady, że każdy człowiek uczciwy, jakiejby on niebył wiary, może prędzej zyskać poszanowanie ogólne, jak obłudnicy, chcący z religii ukuć broń na usługi partyjne.

Żeby poszanowanie dla religii w sercach podtrzymywać jest to obowiązkiem reprezentantów Kościoła, jeżeli wszyscy kapłani pójdą tą drogą jaką im wskazał Zbawca, jeżeli będą wzniosłe zasady naszej wiary szanować i nie przyjmując udziału w intrygach politycznych przyjmą tylko role pośredników, wtedy, na głos sługi Bożego, ze czcią należną, każde stronnictwo pochyli głowy i rad jego chętnie usłucha. Lecz dziś niestety dzieje się inaczej — a czyja to wina? Niech na to odpowie sobie sam autor „prawdomowny!“

Nic łatwiejszego jak napisać broszurę i w 10 tysiącach egzemplarzy, rozrzucić pomiędzy lud darmo, ale trzeba się było zastanowić nad tem, że to jest ujmą dla człowieka uczciwego, gdy staje się narzędziem do wypowiedzenia nie swoich przokonań, jeno obliczonych na wywołanie wrażenia — gorszących wymysłów, szkodzących nie przeciwnej partyi, a reputacyi samego autora, który jako człowiek światły, ma dość świadomości o tem, że socyaliści wyszli na widownię świata, nie poto, ażeby szkodzić społeczeństwu i wiarę obalać, bo ich celem jest zaprowadzić wadliwy ustrój społeczny przez uszlachetnienie ogółu wzniosłem dążeniem do przyznania każdemu człowiekowi pracy, praw obywatelskich i równości, w imię, głoszonych przez Zbawiciela naszego zasad, których się wyparli właśnie tylko ci autorowie „prawdomowni“, piętnujący siebie i swoich — nieudatnemi broszurami.

Wreszcie warto nadmienić, że pierwsi chrześcianie było to stowarzyszenie pokrewne niektóremi głównemi cechami — socyalistom demokratycznym, bo ją rozwijało pod hasłem równości indywidualnej i wspólności majątkowej — i dla tego, także było prześladowanie przez możnych, którym (tak jak stańczykom) nie mogło się w głowach pomieścić, że i prosty chłop niewolnik, jest takim samym jak oni człowiekiem (prawdomównemu autorowi nie trzeba tego szczegółowo objaśniać, bo napewno zna dobrze historyą rozwoju chrześcijaństwa).

Nie wypada także przemilczeć tego, że socyaliści kościołowi wojującemu w drogę nie wchodzą, jak ich posądza prawdomówny, boć dobrze wiedzą o tem, że w kościół nic im złego nie czyni, sam cierpiąc od sług swoich więcej, niżby mu wrogowie dokuczyli, i tylko zawdzięcza opoce na której jest zbudowanym, że sługi jego nie przerobili go do fundamentów, żeby zbudować inny — bardziej pobłażliwy. A że czasami socyaliści sługom kościoła jaką łatkę przypną, dziwić się nie należy, bo jeżeli w tej naszej ubogiej Galicyi i Lodomeryi, sługi kościoła mają w ręku dobra doczesne wartością 150 milionów złr. przenoszące, a na pomoc biednym musi łożyć ofiarność publiczna, to trudno żeby taki kraj mógł się kiedyś ekonomicznie podnieść, zwłaszcza w tych warunkach, gdy magnaci, mając do rozporządzenia miliony i wpływ na sfery rządowe, nie starają się o to, żeby przemysł i rękodzielnictwo w kraju rozwinąć dla dania biedakom zarobku, tylko wolą kapitał dusić w bankach i na swoje fantazye wydawać, nie zwracając uwagi na to, że lud cierpi nędzę i na obczyznę za chlebem uchodzi.

Sumienny.

(Na tem zamykamy polemikę z broszurką ks. Załęskiego. Wykazaliśmy dostatecznie, jak mizerną bronią zwalczają wielki ruch ludowy w Polsce. *Redakcya*).

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Z Przyjaźni dochodzą nas znowu skargi. Na przedstawienia amatorskie dawane w stowarzyszeniu przychodzi „arystokracya“ jak Łabaj, Staszczyk z kożuchem, smutnej sławy hofrat Laskowski i wielu innych. Panowie ci rozpierają się szeroko na krzesłach, a robotnicy muszą się dusić po kątach lub stać za drzwiami. Robotnicy upraszają nas o wezwanie panów z Przyjaźni o ogłoszenie rachunków z dochodów i dobrowolnych składek, ponieważ są zaniepokojeni o swoje pieniądze.

Dowiadujemy się, że p. Zdechlikiewicz nie był zadowolony z naszej notatki o tanim chlebie i wadze. Żałujemy mocno.

Ze Stryja piszą nam: W niedzielę 2 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie lokalu stow. Znicz. Zjawiło się mnóstwo robotników i mieszczan. O godzinie 10 rano otworzył sędziwy tow. Galewicz lokal uroczystą przemową. Przemawiali nadto: tow. Borysławski po polsku i Nowakowski po rusku. Tow. Galewiczowi wyrażono podziękowanie za jego trudy i starania około stowarzyszenia.

Następnie udano się na cmentarz i odśpiewano pod krzyżem Wiśniewskiego i Kapuścińskiego „Czerwony Sztandar“. Jakieś nieznane indyiduum poczęło wychwalać szlachtę. Tow. Borysławski dał mu ciętą odprawę. Następnie udali się robotnicy na grób powstańca Przybyłowicza, który odebrał sobie życie z głodu. Robotnicy socyalistyczni uczcili śpiewami i mowami, o którym zapomnieli za życia pp. patryoci.

Walne zgromadzenie reprezentantów pracodawców i delegatów robotników Miejskiej kasy dla chorych w Krakowie odbędzie się dnia 8 listopada b. r. o godzinie 3 popołudniu w sali obrad Rady miejskiej. Porządek dzienny będzie: 1) Zagajenie przez przewodniczącego zarządu. 2) Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 3) Sprawozdanie rachunkowe za rok 1895 i wnioski o udzielenie absolutoryum poprzedniemu zarządowi Kasy. 4) Wnioski. PP. delegaci i reprezentanci powinni mieć przy sobie karty legitymacyjne.

KRONIKA.

Prześladowania polityczne. W sobotę 31 października otrzymał tow. Wiktor Bałanda, redaktor *„Prawa ludu“* wezwanie od sędziego śledczego Turowicza, a gdy się stawił, zamknął go tenże do aresztu śledczego, skąd został wypuszczony we środę 4 b. m. Śledztwo toczy się o przekroczenie §. 24 ust. pras. z powodu rzekomego rozszerzania skonfiskowanych egzemplarzy *„Prawa ludu“*. W tej sprawie odbyła policya we wtorek 3 b. m. rewizyą w redakcyi tego pisma.

= W poniedziałek 2 b. m. odbyła się przeciwko tow. Czakiemu i dwóm współoskarżonym w sądzie delegowanym krakowskim rozprawa o przekroczenie §. 2 ust. o zgrom. z powodu zgromadzenia poufnego w Modlnicy. Rozprawę odroczono celem przesłuchania żandarma i świadków odwodowych.

= Dnia 24 października odbyła się w sądzie podgórskim rozprawa przeciwko tow. Daszyńskiemu i Czakiemu o przekroczenie §. 2 ust. o zgrom. z powodu zgromadzenia w Płaszowie. Z powodu braku wszelkich dowodów winy (żandarm potwierdził wszystkie zeznania oskarżonych) wydał sędzia wyrok uwalniający.

= Akt oskarżenia o przekroczenie §. 24. ust. pras. (sprawa ministra kolei Guttenberga) doręczono tow. Haeckerowi, Serkowskiemu, Sułczewskiemu i drukarzowi p. Słomskiemu.

= W Skawinie aresztowali żandarmi tow. Grzywacza z nieznanych powodów.

Ks. Żyguliński rzucił się w odczycie wygłoszonym w tarnowskiej „Ojczyźnie“ na jednego z tamtejszych fabrykantów za to, że trzyma u siebie „przywłóki“, socyalistów, którzy należą do „Bratniej Pomocy“, i mimo nalegań ze strony księży nie chciał ich wydalić, oraz wzywał majstrów do wyrzucania na bruk robotników, należących do stowarzyszenia robotniczego. Robotnicy tarnowscy nie bardzo są zbudowani takimi objawami chrześcijańskiej miłości ks. Żygulińskiego, który nie waha się używać przeciwko ruchowi robotniczemu środków, przedstawiających się biednym robotnikom i ich rodzinom jako wypływ zaciętej mściwości i niskości duszy, chcącej ludzi za ich przekonania głodzić, jak najnikczemniejszy kapitalista.

Ks. Stojałowski został w niedzielę wypuszczony z więzienia w Sanoku. Wybory w Sanoku skończyły się, i ks. Stojałowski wolny!

Wszelkie romantyczne zeznania komisarza p. Łępkowskiego nie dały się w śledztwie potwierdzić. Świadkowie zeznawali zupełnie co innego, niż p. komisarz, który spowodował posła Gniewosza do pięknej mowy w parlamencie w obronie ks. Stojałowskiego!

Tylko tak dalej.

Z Limanowy. Prześladowania zwolenników ks. Stojałowskiego trwają dalej. Na kazaniu wymienił ksiądz wikary np. Honoratę Kochańską za to, że czytuje pisma wyklęte i wezwał publicznie z ambony świadków, by pod przysięgą zeznali, że Kochańska groziła księdzu, że ściągnie go za nogi, jeżeli będzie mówić przeciw Stojałowskiemu. Taktowny ksiądz zagroził jej z ambony (!) że dostanie za to 6 miesięcy. Po kazaniu zaś wezwał ją do siebie fizyk dr. Ściborowski i miał wykład o ks. Stojałowskim twierdząc, że Ojciec święty go wyklął, a po ogłoszeniu „odskoczył na 10 kroków“. Takiemi bzdurstwami chce „inteligencya“ limanowska straszyć chłopów.

Telegram do p. Pernerstorfera wysłany przez młodzież akademicką brzmi: Zgromadzeni studenci uniwersytetu Jagiellońskiego zasyłają Panu najserdeczniejsze podziękowania za rychłą i skuteczną pomoc przeciw krakowskiej cenzurze. Widzimy w Panu jednego znajdzielniejszych i najodważniejszych obrońców wolności i przesyłamy Panu wyrazy szacunku i sympatyi.

Krakowscy studenci.

W Jaworznie odbyła się dnia 23 zm. w sądzie tamtejszym rozprawa przeciw tow. Czakiemu, oskarżonemu o przekroczenie z § 3. ustawy o koalicyi i § 312 u k. Jedno i drugie przekroczenie miał popełnić podczas strejku w Szczakowej przezto, że zmuszał robotników do strejku groźbami, a nadto obraził żandarma, który go chciał odstawić do Chrzanowa. Aresztowano go wtedy pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego i przewieziono do Krakowa. To, co prowincyonalne władze uważały za „zbrodnię“ uznał sąd krakowski za zwykłe przekroczenie, i polecił sądowi w Jaworznie wytoczyć oskarżonemu w tym kierunku proces. Odbyła się więc rozprawa; okazało się jednak że sędzia Kuliński, znany już ze swoich postępków naszym czytelnikom, nie miał żadnych dowodów winy oskarżonego i musiał z braku dowodów odroczyć rozprawę, polecając oskarżonemu, aby podał świadków na to, że nie zmuszał nikogo do strejku.

Świadków dawać na to, czego nie było — jestto bardzo rzadki wypadek w sądownictwie.

Nad grobem śp. Michny zebrało się w dnie zaduszne liczne grono robotników w niedzielę i poniedziałek by uczcić pamięć biednego człowieka, który, prześladowany za swoje przekonania socyalistyczne przez różnych kacyków, złamany przeciwnościami spoczął nareszcie w cichym grobie. Robotnicy odśpiewali mu „Czerwony sztandar“ i „Z dymem pożarów“. Demonstracya ta sprawiła w mieście silne wrażenie.

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Jan Serkowski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.